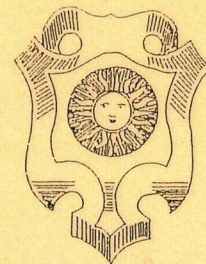




GŁOSY PODOLAN

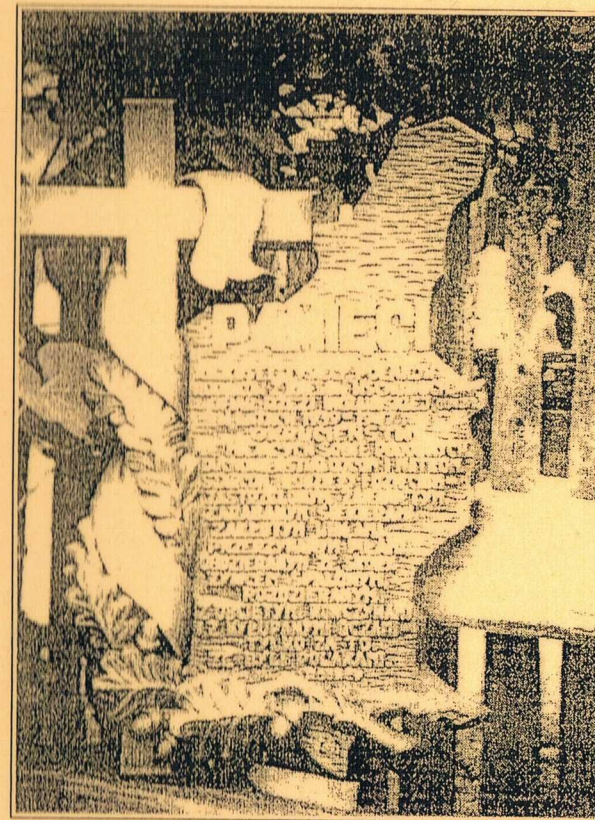


ISSN 1507 - 9996

Nr 68

STYCZEŃ-LUTY

2005 r.



BIULETYN KLUBU „PODOLE” TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW
LWOWA I KRESÓW PŁD. WSCHODNICH W WARSZAWIE

"Głosy Podolan"

Biuletyn Klubu "PODOLE" Stołecznego Oddziału Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Zespół Redakcyjny:

Irena Kotowicz Redaktor Naczelny, Wiesław Barczyk, Antoni Gołębiowski,
Jerzy Stopa

ISSN 1507-9996

Adres Redakcji:

Irena Kotowicz
ul. Narbutta 37 m 11
02-536 Warszawa
tel. (022) 849-87-58

Nowe konto bankowe:

Klub "Podole" TML i KPW
Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 64
PKO BP VI O/Warszawa
Nr 87 1020 1068 0000 1902 0060 9651

Druk:

Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej
ul. Rybnicka 27
02-404 Warszawa
tel.: (022) 863-48-35

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i
adjustacji nadesłanych tekstów.

Na okładce Tablica Pamięci w Kaplicy Pamięci Narodu im. O. Augustyna Kordeckiego na Jasnej Górze w Częstochowie według projektu Leonarda Duszeńko.

Na Nowy — 2005 Rok — przysyłamy naszym Czytelnikom życzenia zawarte w wierszu młodej Polki z Żytomierza **Ołeny (= Heleny) Mostowicz.**

Czego sobie można życzyć?

Żeby życie było proste, jak kwiaty, na polu.
Żeby życie było święte, jak chleb i sól.
Żeby statki miłości przyływały morzem,
I listy były piękne, jak poranne zorze!
Żeby ludzkie słowa dobre, ciepłe, miłe,
Wiary i szczerości zawsze pełne były.

Żeby zdrowie, słońce długich lat
Los wam dawał — zorzę długolecia.
Żeby pojąć i odgadnąć życia znak,
Żeby śpiewać marzeniami niczym Złoty Ptak!

Czego sobie można życzyć?

Żeby życie było proste, jak kwiaty na polu,
Żeby życie było święte, jak chleb i sól,
Żeby srebrny księżyc „patrzył dobrym okiem”,
Żeby życie Wam podało macierzyńską dłoń.

Tłumaczył z jęz. ukraińskiego
O. Marcin Andrzej Martyniuk OFM.

(Autorka jest laureatką Międzynarodowego Konkursu Literackiego).

Irena Kotowicz
Warszawa

TAMTEN WRZESIEŃ

Cz. III

Kampania wrześniowa z 1939 roku kojarzy się Polakom niemal wyłącznie z wojną z Niemcami. Te walki doczekały się bogatej literatury, tak w kraju, jak i na emigracji. Natomiast o walkach polsko-sowieckich od momentu agresji 17 września, pamięta lub wie stosunkowo niewielu ludzi.

A walki te można, a nawet trzeba określić wojną, albowiem sytuacja, w której armie obu różnych krajów strzelają do siebie, padają zabici i ranni, brani są jeńcy, zajmowane są miasta, nazywa się jednoznacznie wojną. I nie ma tu nic do rzeczy, że wojna ta nie przebiegała wzdłuż jednolitej linii frontu albo, że nie została wypowiedziana. Sami Sowieci zresztą określali wówczas swoje działania zbrojne przeciwko Polsce wojną, a prasa sowiecka zamieszczała od 18 do 29 września „Komunikaty operacyjne Sztabu Generalnego Czerwonej Armii”.

Dzieje tej wojny były przez historyków bardzo zaniebane. Ze strony sowieckiej stanowiły przez długie lata temat tabu, ponieważ były owocem spiskowania Stalina z Hitlerem przeciw Polsce i tajnego protokołu do układu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r.

Zachód poznał ów tajny protokół w roku 1945, po zdobyciu niemieckich archiwów. Ale nawet po jego ujawnieniu i opublikowaniu, Sowieci nie przyznawali się do jego podpisania. W historycznych podręcznikach sowieckich wydarzenia z drugiej wojny połowy września 1939 r. **nadal** przedstawiane były jako bezkonfliktowy „marsz oswobodzicielski” terytoriów nazywanych przez nich „Zachodnią Białorusią” i „Zachodnią Ukrainą”. Zaś przyczyny tego marszu

usprawiedliwiane były koniecznością „oswobodzenia braci Białorusinów i Ukraińców z jarzma polskich panów”. Jeszcze w latach 60-tych sowiecki pisarz wojskowy (płk Proctor) fabrykował kolejne argumenty. Twierdził mianowicie, że „w połowie września 1939 r. armia polska nie istniała już jako zorganizowana całość, dywizje hitlerowskie szerokim frontem zbliżały się do Związku Radzieckiego [...] i kto mógł zagwarantować, że ten walec zatrzyma swój bieg u granic sowieckich?” A dalej, że konieczne było wówczas „podjęcie niezwłocznej decyzji, jako że „nad ludnością zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy narosła m. in. groźba **dzikich rozpraw ze strony ziemian, osadników i różnych elementów reakcyjnych**.”

Podobne kłamstwa lansowano także w PRL. O walkach z Czerwoną Armią, a tym bardziej o wojnie polsko-sowieckiej, nie było oczywiście w naszych podręcznikach i encyklopediach ani słowa. **Według lansowanej w PRL wersji — Polskę całkowicie rozbili w 1939 roku Niemcy. Prawda** zaś jest taka, że dokonali tego Niemcy **wspólnie** z Sowiecami.

A przy tym strona sowiecka demonstrowała wręcz patologiczną nienawiść do Polaków. W terminologii prasy sowieckiej polscy obrońcy własnego kraju określani byli jako „bandyci”, „oficerskie bandy”, „pyszałkowaci szalchlice”. Kiedy np. wojsko polskie wyparło Sowieców 28.09 z miasteczka **Szack** (na Polesiu) i zdobyło część bolszewickich papierów sztabowych, był wśród nich rozkaz, w którym wielotysięczną Grupę Operacyjną gen. Orlik-Rückemanna określono „bandą polskich oficerów”. Oficerowie polscy oskarżani byli często o tchórzostwo, o uleganie panice, a gdy zdecydowanie walczyli np. w obronie Grodna — nazywani byli „zewierzęciałym wrogiem” lub „swoloczą”.

Tematu wojny polsko-sowieckiej z 1939 r. nie podjęły uczciwie także cenzurowane wydawnictwa PRL-owskie. Albo wojnę tę w nich przemilczano, albo twierdzono wręcz, że żadnych walk polsko-sowieckich wówczas nie było, ewentualnie kwitowano ją kilkoma zdaniem, minimalizując sprawę.

W niektórych zaś pracach polskich historyków spotyka się na ten temat wierutne łgarstwa, w innych — zamierzone „mydlenie oczu”. Np. wielotysięczna GO gen. Orlik-Rückemanna, cofając się od samej granicy sowieckiej (przez Pole-sie) na teren Podlasia — walczyła od 17 września do 1 października 1939 r. **wyłącznie z Sowietami**. Tymczasem w niektórych publikacjach PRL ostatnią bitwę tej grupy pod **Wytycznem**¹ przedstawia się jako walkę z Niemcami.

Szczególnie przykro brzmi takie twierdzenie — pisze Karol Liszewski — *w przypadku pracy Wincentego Iwanowskiego*². Autor był bowiem oficerem dypl. Wojska Polskiego [...], brał udział w kampanii wrześniowej i był kawalerem Orderu Virtuti Militari oraz Krzyża Niepodległości z Mieczami.

Inne prace w tej dziedzinie świadczą, że nawet w warunkach cenzury nie było konieczne posuwanie się do wyraźnego łgarstwa. Niekiedy określa się walkę pod Wytycznem jako „walkę z nieprzyjacielem”, co sugeruje przeciętnemu czytelnikowi, że chodzi tu o jeszcze jedną walkę stoczoną z Niemcami, ponieważ nie wspomina się w ogóle o walkach z Sowietami.

Nawet w III-tomowej pracy Mariana Porwita — uznanej za najlepsze wydanie w kraju dzieło poświęcone kampanii wrześniowej, nie wymienia się obrony **Grodna**, nie ma ani słowa o 3-4-dniowych walkach obronnych na granicy polsko-sowieckiej, toczonych przez pułk KOP „Sarny”, o bitwach pod **Kadziowcami** i **Szackiem**, czy o jednodniowej obronie linii Dniestru. A w obszernym indeksie nazwisk oraz w samym tekście, na próżno szukać nazwisk **kilkunastu dowódców i oficerów zaangażowanych wyłącznie w walki z Sowietami**. W podanym zaś ostatnim rozkazie dziennym gen. Franciszka Kleeberga z 9.10.1939 r. **pominięto słowa mówiące o walce z bolszewikami**.

¹ Pisaliśmy o niej w nr 24 Głosów Podolan (s. 2-3). Przyp. Red.

² W. Iwanowski *Wysięk zbrojny narodu polskiego w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1961 r.

Tak oto istnienie cenzury państwowej, wspartej zbyt zapobiegliwą autocenzurą wypacza prawdę historyczną.

Nie bez kozery o tym piszę. Dziś nazywa się to „poprawnością polityczną”. Ale skutki dla prawdy są takie same.

Sporo błędów i półprawd pojawiło się także w pracach emigracyjnych, zwłaszcza pisanych w czasie, kiedy nie było jeszcze pełnego obrazu tego, co działo się od 17 września na wschodzie Polski. Ale **nie wolne od skazy** są także prace późniejsze. Np. J. Garlicki³ pisze: *Planowanie walki z Niemcami nie przewidywało sowieckiej ingerencji, więc oddziały KOP-u nie miały instrukcji i nie wiedziały jak postępować. Niektóre stawiały opór, inne poddawały się bez walki. Nikt także nie wiedział, w jakim charakterze znalazły się na polskiej ziemi sowieckie jednostki*.

KOP miał zasadnicze i stałe instrukcje, iż należy od-pierać wszelkie próby naruszania granicy, a więc, że ma strzelać. I tak też było! Poza wszystkim KOP-iści byli żołnierzami i to wyselekcjonowanymi. Żołnierz, a zwłaszcza jego dowódca wie co ma robić, kiedy naruszana jest granica jego państwa. Czytając zaś przytoczony urywek pracy Garlickiego można odnieść wrażenie, że połowa oddziałów KOP może walczyła, a druga połowa kapitulowała bez walki.

Prawda była inna. Niemal wszystkie oddziały KOP walczyły, a po walce ewentualnie kapitulowały, lub wycofywały się za granicę.

O ile do 17 września nie brano pod uwagę możliwości sowieckiej ingerencji, to jednak po wkroczeniu Czerwonej Armii większość **wojska i społeczeństwa** polskiego, a zwłaszcza KOP wzdłuż całej granicy z ZSRR, **żadnych złudzeń nie miało**. Należy przy tym pamiętać, jaką rolę odegrała tu dezinformacja sowiecka i w jakich warunkach to wszystko się działo. A więc — daleko posuniętej dezorientacji społeczeństwa polskiego, jego wielkiego zmęczenia, rozpacz, chwytania się każdej nadziei — w kraju okupowanym już w

³ J. Garlicki *Polska w Drugiej Wojnie Światowej*, Londyn 1989 r.

W niektórych zaś pracach polskich historyków spotyka się na ten temat wierutne łągarstwa, w innych — zamierzone „mydlenie oczu”. Np. wielotysięczna GO gen. Orlik-Rückemanna, cofając się od samej granicy sowieckiej (przez Polesie) na teren Podlasia — walczyła od 17 września do 1 października 19139 r. **wyłącznie z Sowietami**. Tymczasem w niektórych publikacjach PRL ostatnią bitwę tej grupy pod **Wytycznem**¹ przedstawia się jako walkę z Niemcami.

Szczególnie przykro brzmi takie twierdzenie — pisze Karol Liszewski — *w przypadku pracy Wincentego Iwanowskiego*². Autor był bowiem oficerem dypl. Wojska Polskiego [...], brał udział w kampanii wrześniowej i był kawalerem Orderu Virtuti Militari oraz Krzyża Niepodległości z Mieczami.

Inne prace w tej dziedzinie świadczą, że nawet w warunkach cenzury nie było konieczne posuwanie się do wyraźnego łągarstwa. Niekiedy określa się walkę pod Wytycznem jako „walkę z nieprzyjacielem”, co sugeruje przeciętnemu czytelnikowi, że chodzi tu o jeszcze jedną walkę stoczoną z Niemcami, ponieważ nie wspomina się w ogóle o walkach z Sowietami.

Nawet w III-tomowej pracy Mariana Porwita — uznanej za najlepsze wydanie w kraju dzieło poświęcone kampanii wrześniowej, nie wymienia się obrony **Grodna**, nie ma ani słowa o 3-4-dniowych walkach obronnych na granicy polsko-sowieckiej, toczonych przez pułk KOP „Sarny”, o bitwach pod **Kadziowcami** i **Szackiem**, czy o jednodniowej obronie linii Dniestru. A w obszernym indeksie nazwisk oraz w samym tekście, na próżno szukać nazwisk **kilkunastu dowódców i oficerów zaangażowanych wyłącznie w walki z Sowietami**. W podanym zaś ostatnim rozkazie dziennym gen. Franciszka Kleeberga z 9.10.1939 r. **pominięto słowa mówiące o walce z bolszewikami**.

¹ Pisaliśmy o niej w nr 24 Głósów Podolan (s. 2-3). Przyp. Red.

² W. Iwanowski *Wysiętek zbrojny narodu polskiego w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1961 r.

Tak oto istnienie cenzury państwowej, wspartej zbyt zapobiegliwą autocenzurą wypacza prawdę historyczną.

Nie bez kozery o tym piszę. Dziś nazywa się to „poprawnością polityczną”. Ale skutki dla prawdy są takie same.

Sporo błędów i półprawd pojawiło się także w pracach emigracyjnych, zwłaszcza pisanych w czasie, kiedy nie było jeszcze pełnego obrazu tego, co działo się od 17 września na wschodzie Polski. Ale **nie wolne od skazy** są także prace późniejsze. Np. J. Garlicki³ pisze: *Planowanie walki z Niemcami nie przewidywało sowieckiej ingerencji, więc oddziały KOP-u nie miały instrukcji i nie wiedziały jak postępować. Niektóre stawiały opór, inne poddawały się bez walki. Nikt także nie wiedział, w jakim charakterze znalazły się na polskiej ziemi sowieckie jednostki*.

KOP miał zasadnicze i stałe instrukcje, iż należy odierać wszelkie próby naruszania granicy, a więc, że ma strzelać. I tak też było! Poza wszystkim KOP-iści byli żołnierzami i to wyselekcjonowanymi. Żołnierz, a zwłaszcza jego dowódca wie co ma robić, kiedy naruszana jest granica jego państwa. Czytając zaś przytoczony urywek pracy Garlickiego można odnieść wrażenie, że połowa oddziałów KOP może walczyła, a druga połowa kapitulowała bez walki.

Prawda była inna. Niemal wszystkie oddziały KOP walczyły, a po walce ewentualnie kapitulowały, lub wycofywały się za granicę.

O ile do 17 września nie brano pod uwagę możliwości sowieckiej ingerencji, to jednak po wkroczeniu Czerwonej Armii większość **wojska i społeczeństwa** polskiego, a zwłaszcza KOP wzdłuż całej granicy z ZSRR, **żadnych złudzeń nie miało**. Należy przy tym pamiętać, jaką rolę odegrała tu dezinformacja sowiecka i w jakich warunkach to wszystko się działo. A więc — daleko posuniętej dezorientacji społeczeństwa polskiego, jego wielkiego zmęczenia, rozpacz, chwytania się każdej nadziei — w kraju okupowanym już w

³ J. Garlicki *Polska w Drugiej Wojnie Światowej*, Londyn 1989 r.

połowie przez Niemców i prawie dwóch milionów uciekinierów, którzy znaleźli się na wschodzie Polski.

Na koniec trzeba dodać, że o ile słaba jest w Polsce znajomość wojny polsko-sowieckiej w 1939 r., w zachodnich społeczeństwach jest praktycznie żadna. Np. w 500-stronicowej monografii angielskiej **poświęconej wyłącznie Wrześniowi 1939** - autor pisze: [...] *w paru miejscach doszło do małych walk [...] lecz na ogół Polacy i Rosjanie unikali kontaktów.*

cdn.

Irena Kotowicz
Warszawa

Spółeczna Fundacja Pamięci Narodu Polskiego

Pamięć Narodu Polskiego, to dla każdego prawego Polaka treść czytelna. To kultura i historia Narodu, miejsca historycznych wydarzeń i ich bohaterowie, duchowe i materialne wartości narodowe, zarówno świeckie jak i sakralne, to wreszcie ziemia i Naród.

Pamięć Narodu Polskiego — to rejestracja narodowej przeszłości, służba czasom współczesnym i przyszłym oraz narodowy morał z przeszłości — w służbie potomnym.

Tak właśnie pojmowana jest idea Społecznej Fundacji Pamięci Narodu Polskiego i ona określa jej cele i działania.

Na konferencji w dniu 8 września 1990 r. organizacji społecznych, głównie kombatanckich, w Warszawie uznano ideę powołania takiej Fundacji za wielce zasadną. Podjęto odnośną uchwałę, a konferencja przekształciła się w Komitet organizacyjno-założycielski. W jego składzie znaleźli się pre-

zesa lub przedstawiciele następujących organizacji: — Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, — Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kraju, — Związku Żołnierzy Oddziałów Specjalnych AK „Jerzyki”. — Obywatelskiego Komitetu Katyńskiego, — Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego, — Niezależnej Grupy AK, — Związku Inwalidów Wojennych, — Mazowieckiego Towarzystwa Kultury, — Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa”, oraz mgr Jerzy Myrcha — inicjator powołania Fundacji.

14 kwietnia 1991 r. Fundacja została zarejestrowana w Sądzie Rejestrowym Warszawy i uzyskała osobowość prawną.

Ma ona charakter historyczno-patriotyczny i jest otwarta dla wszystkich Polaków w Kraju i poza jego granicami. Nie pyta o poglądy polityczne, światopogląd czy pochodzenie. **Fundację interesuje stosunek, postawa i działanie dla Narodu i Ojczyzny.** I to jest jedyny wyznacznik.

Spółeczny charakter Fundacji sprawia, że jej baza ekonomiczna oparta jest na składkach członkowskich i darowiznach, dysponuje więc środkami więcej niż skromnymi. A jednak jej działalność jest szeroka i wielostronna. Dla przykładu:

- uczestnictwo w obchodach rocznic narodowych i środowiskowych;
- zorganizowanie letniego obozu dla młodzieży polskiej z Białorusi;
- zainicjowanie budowy pomnika pamięci narodowej – Pomnika Ofiar Komunizmu przy ul. Namysłowskiej/11 Listopada;
- organizowanie wystaw w Muzeum Narodowym i Muzeum Wojska Polskiego;
- zainicjowanie budowy (w metaloplastyce) „Panoramy Bitwy Warszawskiej 1920 r.”;
- postulowanie powołania Społecznego Komitetu ds. Polaków na Wschodzie oraz Pełnomocnika Rządu ds. Polaków na Wschodzie, opracowanie programu działań na rzecz Polaków na Wschodzie;

- szeroko zakrojona kilkuletnia akcja wysyłania książek naukowych i podręczników dla Polaków na Litwie, Łotwie, Białorusi, w Rosji, Kazachstanie i na Ukrainie;
- wydawanie cenionego Biuletynu Informacyjnego *Pamięć Narodu Polskiego*;
- opieka nad mogiłami i cmentarzami, szczególnie Cmentarzem Wojskowym na Powązkach;
- Fundacja jest współzałożycielem stowarzyszenia *Domu Weterana*;
- od 12 lat pracuje przy Fundacji Warszawski Zespół Artystyczny „Polonia”, liczący obecnie 50 osób⁴, który ma na swoim koncie wiele prestiżowych koncertów i odnosi sukcesy na Festiwalach Pieśni Patriotycznych;
- w 2003 r. zainicjowano opracowanie „Kodeksu Moralności Obywatelskiej Polaków”.

14 lipca zmarł nagle założyciel i prezes Rady Głównej Fundacji — **Jerzy Myrcha**. Odejście tego charyzmatycznego lidera, który praktycznie był wszystkim w Fundacji, stanowi wielką i bolesną stratę.

Bywają ludzie trudni do zastąpienia.

Choć praca Fundacji służy Narodowi Polskiemu i Państwu, nie łatwo jest uzyskać dla niej poparcie. **Ze strony władz Fundacja nie otrzymuje żadnych dotacji.** Egzystować może tylko dzięki skromnym wpływom od swoich członków oraz doraźnych sponsorów.

Prezesem Rady Fundacji jest obecnie p. Stefan Andrzejewski a Kanclerzem Kapituły Orderu — p. prof. Włodzimierz Zin.

Trzeba jeszcze dodać, że od 1995 r. prowadzona jest akcja honorowania za zasługi — Polaków i ich Przyjaciół — Społeczno-Narodowym Orderem „POLONIA MATER NOSTRA EST”.

⁴ Członkiem tego Chóru jest również członek naszego Klubu, kol. Józef Kaszczyszyn, rodem z Husiatyna n. Zbruczem.

11 listopada 2004 r. — w 86 Rocznicę odzyskania Niepodległości

W pięknej sali Muzeum Sztuki im. Jana Pawła II („Galerii Porczyńskich”) odbył się w tym dniu uroczysty wieczór z udziałem kombatanckich Pocztów Sztandarowych, chóru „Polonia” i licznie zgromadzonych gości. W programie wieczoru mieścił się koncert, recytacja wierszy i uroczysta dekoracja Orderem „Polonia Mater Nostra Est”.

Udekorowanych zostało w tym dniu 16 osób, w tym kilkoro Kresowian: Prof. Lech Kaczyński — prezydent Warszawy, — ks. Alojzy Niedziella i prof. Kazimierz Radwański z Krakowa, — Anna Borkiewicz-Celińska, prof. Marek Kwiatkowski, — Ryszard Ciskowski i Richard C. Kobzi z USA, — Zbigniew Maurycy Kowalski z Czerwonaku, — Helena Pasiębska-Wójtowicz z Gdańska, — Stanisław Maślanka, — Lucyna Kulińska z Krakowa, — Teresa Radziszewska z Zamościa. — Henryk Komański i Szczepan Siekierka z Wrocławia, — Ryszard Orzechowski, Irena Kotowicz.

Przy dekorowaniu poszczególnych osób odczytywano uzasadnienie decyzji Kapituły, wręczano kwiaty i dyplom honorowy, podpisany przez Prezesa Rady Fundacji i Kanclerza Kapituły.

Po nieciekawej transmisji telewizyjnej z tzw. obchodów (z wyjątkiem Krakowa), a zwłaszcza jarmarcznego zgiełku z Gdańska oraz widoku warszawskich ulic, w zasadzie pozbawionych flag na budynkach — ten wieczór w Muzeum Kultury na pl. Bankowym był ożywym zanurzeniem się w klimacie prawdziwego święta narodowego. A nam — Kresowianom przywróciło atmosferę dobrze zapamiętaną sprzed wojny, kiedy Święto Niepodległości obchodziliśmy nie tylko oficjalnie, ale w każdym polskim domu i w każdym polskim sercu.

SPOŁECZNA FUNDACJA
PAMIĘCI NARODU POLSKIEGO



DYPLOM HONOROWY

KAWALERA ORDERU
POLONIA MATER NOSTRA EST

PRYZNANEGO

Sz.P. *Irena Kotowicz*

ZA SZCZEGÓLNE ZASŁUGI
DLA NARODU I PAŃSTWA POLSKIEGO
W DZIEDZINIE HISTORII, KULTURY, OŚWIATY I WYCHOWANIA
ORAZ POSTAW I DZIAŁAŃ PATRIOTYCZNYCH

Z SERDECZNYMI PODZIĘKOWANIAMI
I GRATULACJAMI

KANCLERZ KAPITUŁY ORDERU

[Signature]

PREZES RADY FUNDACJI

WARSZAWA

[Signature]

Niezależnie od głębokiej treści Orderu, sam jego wizerunek jest piękny. Okrągły, o średnicy 7 cm, w kolorze srebra, zawieszony na szerokiej biało-czerwonej wstążce.

Na awersie widnieje siedząca na tronie postać kobieca w długiej szacie. Lewą, opuszczoną w dół dłoń, ujmuje tarczę z wizerunkiem orła w koronie, prawą podtrzymuje otwartą księgę, na karcie której wypisane są słowa: Bóg-Honor-Ojczyzna. Po tej samej stronie siedzi u nóg jej małe pacholę, trzymające oboma rękoma długi miecz w pozycji pionowej. W otoku Orderu napis: POLONIA MATER NOSTRA EST, a u podnóża tronu wygrawerowane jest nazwisko osoby uhonorowanej Orderem.

Na rewersie orderu — wypukły wizerunek dużego orła na skale z rozchylonymi skrzydłami, odsłaniającymi tułów i nogi ptaka, jakby pokryte srebrną łuską zbroi. Głowę ma zwróconą ku lewemu skrzydłu, wzdłuż którego zwisa zerwany łańcuch. Prawe skrzydło ptaka otacza półkolem laurowy wieniec. W otoku napis: Społeczna Fundacja Pamięci Narodu Polskiego oraz data dekoracji Orderem.

Symbolika awersu i rewersu jest bardzo czytelna dla Polaka. Osobiście zachwycam się szczególnie Ptakiem na rewersie — emanuje z niego tryumf, jakaś siła i moc, napawająca otuchą. Tak to w każdym razie odbieram.

Napotkany niedawno wiersz autorstwa Reginy Puljan-Błaszczkowskiej wydaje mi się być dobrym zakończeniem dla powyższych wypowiedzi.

Gdy się zagubisz...

Gdy się zagubisz w tym tańca szale,
Świat nie stanie w biegu, potoczy się dalej.
I tylko ślady, któreś pozostawił
Zebrane będą, zważone na szali.
Bo wartość człowieka mierzyć się powinna
Nie tym, co zgromadził, ale co dał innym.
Ile ukochał, ile duszy włożył
W każde swe dzieło na tym świecie Bożym.
Wtedy w pamięci tych, co pozostali
Zachowa się tyle, iż żyć będziesz dalej.

Przemówienie

wyłoszone przez dr Lucynę Kulińską, historyka z Krakowa, w Muzeum Sztuki im. Jana Pawła II w Warszawie, na uroczystym wieczorze w dniu 11.11.2004 r., po udekorowaniu wyróżnionych osób Orderem „Polonia Mater Nostra Est”

W imieniu wszystkich uhonorowanych wspinałym odznaczeniem, chciałabym serdecznie podziękować organizatorom i inicjatorom tego przedsięwzięcia.

Przy okazji tej podniosłej uroczystości, wypadającej w dniu szczególnym dla Polski — 86 rocznicy odzyskania niepodległości, pragnę powiedzieć kilka zdań.

Zgromadzeni tu nie mają wątpliwości, że w dzisiejszych trudnych i skomplikowanych politycznie czasach, konieczność odwoływania się do pewnych nadrzędnych dla Polaków wartości staje się zagadnieniem wagi największej.

Ostatnie 60 lat, podczas których wyrosły i dojrzały trzy pokolenia, wprowadziło szalony chaos w duszach i świadomości naszych rodaków. Powojenne pokolenie wzrastało w okolicznościach, które można by nazwać „krajobrazem po bitwie”. W zgliszczach legły nie tylko polskie miasta. wsie i dorobek materialny. Stała się rzecz o wiele straszniejsza: w wyniku hekatomb polskiej inteligencji, fizycznej eksterminacji, zsyłek, wypędzeń i przesiedleń, nasze społeczeństwo „wykorzeniono”, doprowadzając je do stanu pełnej sterowności ze strony obcych agentur i rządów. Władzę realizowano drogą zastraszania, przekupstwa, uwodzenia i zniewalania elit, awansowania ludzi moralnie wątpliwych ale posusznych, przy równoczesnym eliminowaniu i politycznym izolowaniu opornych. Na skutki takich działań patrzymy dziś z trwogą i zażenowaniem. Ostatnie 15 lat III RP to kolejny etap deprecjacji naszego narodowego ego. Pozwoliliśmy, by nasze dzieci uwiedziono sloganem „róbta co chceta” i efekt w większości osiągnięto. Piórami dobrych publicystów w poczytnych gazetach i tygodnikach przez lata oczerniano Polskę, a z jej

historii i ludzi pragnących walczyć o prawdę i honor czyniono uragowisko.

Dlaczego eksterminacja i wypędzenie z Kresów setek tysięcy Polaków przez nacjonalistów ukraińskich, czy w mniejszym stopniu litewskich, przed wkroczeniem Armii Czerwonej jest po dziś dzień tematem tabu? Dlaczego winni tej straszliwej zbrodni są przepraszeni za „Operację Wisła”?

Wielu naszych obywateli z niewiedzy czy konformizmu, tendencjom do fałszowania przeszłości uległa. Brakło domów, gdzie tradycja honoru, a choćby przyzwoitości, byłaby młodym przekazywana. Niewątpliwie zjawisku temu sprzyjały i sprzyjają trendy światowe — konsumpcjonizm, globalizacja, postępująca liberalizacja i areligijność. Tak wychowana młodzież wstydy się naszej przeszłości, tym bardziej, że niedouczeni dziejów ojczystych politycy jedynie przepraszają wszystkich i za wszystko, a **nauczycielom** — jakże często brakuje prawdziwej wiedzy i chęci do wychowywania.

Czy w tej sytuacji jakkolwiek walka o duszę naszego społeczeństwa, o jego myślenie patriotyczne, o myślenie państwowe może się udać? Bez naprawy moralnej — niestety nie! Gdzie więc szukać takich postaw, które tę obojętność i wstyd zamienią w poczucie dumy z własnej kultury?

W poszukiwaniu takiej wizji powrócić musimy do przeszłości i idei naszych dziadów, którzy wiedzieli czym jest umiłowanie ojczyzny i walka o nią. Mieli niewiele czasu, jedynie dwadzieścia lat na odbudowę państwa, zanim wrogowie zewnętrzni i wewnętrzni znowu zepchnęli je w nicłość. To, co uczynili w trudnych przeciw warunkach, po strasznych zniszczeniach wojennych, w czasie nieustannych walk o granice, a potem w szalejącym kryzysie światowym, zmusza do pochylecia czoła. W niesłychanie krótkim czasie scaliliśmy rozbitą organizację państwową, dźwignęliśmy go gospodarczo i społecznie. Zbudowaliśmy szkolnictwo, wojsko i infrastrukturę...

To pokazuje, że potrafimy nie tylko burzyć i rozkradać ale i budować, a nade wszystko kochać swój kraj jak nikt inny. **Takie postawy nie powstają jednak z niczego.** Całe pokolenia wychowywane w 150-letniej niewoli przygotowywały Polaków do odrodzenia kraju. **Pomagała im przekazywana z ojca na syna spuścizna chwały naszej ojczyzny, świetności jej kultury i oręża, gorących serc i otwartości wobec innych.**

W popieranym po II wojnie światowej etosie 20-lecia znajdują się jakże liczne powody do dumy narodowej, o których nikt już nie pamięta lub pamiętać nie chce.

W mrocznych czasach faszystowskiego europejskiego wiele z tych chwalebnych cech stało się przyczyną naszej porażki. Tak! Nie byliśmy okrutni i bezwzględni. Nie chcieliśmy jako społeczeństwo zaakceptować totalitarnych wodzów — jak Hitler, Stalin, Bandera, ani ich cynicznych, amoralnych — choć z ich punktu widzenia skutecznych — postępów. Być może znowu rozminęliśmy się z „trendami” — ale czy to powód do wstydu?

Weszliśmy w okres odbudowy państwa z przeróżnymi poglądami politycznymi — tak zresztą jak dzisiaj — jednak wszyscy, może poza komunistami, choć i wśród nich zdarzały się wyjątki pragnęli jednego — dobra Polski i jej blasku. Kochali swój kraj. **Teraz my musimy próbować odbudować ten ethos, przywrócić sponiewierane symbole, pokazać naszą chwałę, nie uciekać jedynie w miałość codzienności i poprawność polityczną.** Poprzez odszukanie wiedzy, nie tylko historii klęsk, ale tej prawdziwej i budującej, na której uczyli się miłości ojczyzny nasi poprzednicy, pokazać, że umiemy — szczególnie gdy jesteśmy wystarczająco wykształceni i zdyscyplinowani — wygrać swój kraj. Tak, jak w jedynym zakończonym pełnym zwycięstwie Powstaniu Wielkopolskim — skutecznie wykorzystując wszelkie szanse i koniunktury, mądrością i sprawnością myślenia odzyskać dla dzieci Naszą Polskę.

Na zakończenie temat jakże bieżący — dotyczy naszej kolejnej „misji na Wschodzie”, czy jak mówią młodzi „mission impossible”. Dotyczy to naszego wielkiego zaangażowania w

sprawy Ukrainy. Już raz w 20-leciu uwierzyliśmy, że przy pomocy Ukraińców odsuniemy i zneutralizujemy Rosję. Ba, to nie tylko Abwehra i gestapo szkoliło przyszłych dowódców — siekierników, ale również Polacy szkolili w dobrej wierze w ośrodkach II Oddziału Sztabu Generalnego oficerów Petlury.

Teraz wracamy do tego samego sposobu myślenia. Jak dotychczas, nasze nazbyt usilne starania i przyjacielskie gesty przyniosły efekty przeciwne do zamierzonych. Nacjonalistyczny OUN-owski punkt widzenia na przeszłość stał się już obowiązujący nie tylko w Galicji, na Wołyniu, ale i w Kijowie. A jest to niestety kurs silnie antypolski, nam wrogi. Lata 90-te zostały zmarnowane dla budowy przyjaźni opartej na prawdzie historycznej. Po doświadczeniach przeszłości, licznych przykładach niełojalności, pewna powściągliwość jest nieodzowna. Mordując nas na Kresach w sposób tak barbarzyński, wielu Ukraińców dało najszczerzy dowód swych uczuć wobec Polaków. — Mordowano nawet dzieci mieszanej krwi, by nawet kropla nie została. Wydaje się, że puszczając z dymem polski dorobek cywilizacyjny tyłu wieków, hamując na dziesiątki lat wszelki postęp, dokonali wyboru sami. Niepotrzebni byli do tego nawet Rosjanie. Nie możemy tego nie zauważać.

Zmienić podejście do swej przeszłości powinni sami Ukraińcy. Usunąć ten najstraszniejszy z faszystów ze swych dziejów i potępić kult zbrodni zachowany w tej ideologii. Powinni nazwać, rozliczyć i potępić publicznie morderców, a nie robić z nich bohaterów, nazywać ich imionami ulice i place, uczyć kłamstw w szkołach. Inaczej cała wiarygodność takiego partnera jest równa zeru i o normalnych sąsiedzkich stosunkach nie ma co marzyć. Kultura, to nie tylko — jak chcą niektórzy — haftowane bluzeczki i skoczne kołomyjki. To dotrzymywanie umów, rezygnacja z fałszowania przeszłości, honor, przyzwoitość...

Czy składanie kwiatów na rozbitych płytach cmentarnych we Lwowie dodało nam godności i powagi w oczach Ukraińców? Na pewno nie! Milczenie nad budowaniem Banderze (skazanemu przez polski sąd na karę śmierci za mord na polskim ministrze) pomnika w samym niemal środku

Lwowa, nie wspominając już o przewodzeniu UPA, to tak, jakby milczano, gdyby w Niemczech wznoszono pomniki Hitlerowi. A w Równem, Zbarażu pomniki Kłyma Sawura — kata Wołynia — już stoją. A Polska milczy!

Tymczasem w królewskim mieście Krakowie całe miesiące trwała walka o umieszczenie na pomniku pamięci pomordowanych na Kresach zapisu o ludobójstwie — „aby nie psuć jakże wspaniałych stosunków”. W końcu udało się ten piękny, choć niewielki monument postawić.

Natomiast w Warszawie — stolicy — takiego monumentu nie postawiono. To nasz zbiorowy wstyd... Oprawcy Polaków bowiem, już rozpierają się bezwstydnie na cokołach w centrach byłych kresowych miast... a Polska wciąż milczy!

Stanisław Kostecki

Prezes Związku Polaków na Ukrainie

Sytuacja języka polskiego w kościołach rzymskokatolickich na Ukrainie

Obserwując wiele pozytywnych zmian, które zaszły w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie w ostatnim dziesięcioleciu, trzeba jednak zaznaczyć, że najbardziej niepokojąca jest obecnie sytuacja językowa w Kościele. W każdej parafii na Ukrainie, pomijając Zakarpacie, zdecydowaną większość pod względem narodowym stanowią Polacy. Jednak na dzień dzisiejszy mamy coraz więcej parafii, gdzie tak w liturgii jak w paraliturgii, przestał być używany język polski. W wielu innych parafiach ulegają redukcji nabożeństwa w języku polskim. Przy tym warto zaznaczyć, że tego rodzaju zmiany zachodzą bardzo często przy absolutnym ignorowaniu woli wiernych.

Rozumiejąc misję Kościoła w głoszeniu Słowa Bożego w języku ojczystym dla każdego narodu, trudno zrozumieć, dlaczego właśnie do języka polskiego stosowana jest redukcja, skutkiem czego uniemożliwia się Polakom z Ukrainy słuchania Słowa Bożego w języku ojczystym. Ale najgroźniej wygląda sytuacja katechizacji oraz nabożeństw dla dzieci i młodzieży, gdzie język polski jest obecnie praktycznie nie używany.

Prasa katolicka na Ukrainie wydawana jest też poważnie w języku ukraińskim. Na niejednokrotne prośby — skierowane np. do redakcji wydawanej w Kijowie „Gazety Parafialnej” — o drukowanie chociażby jednej strony w języku polskim, żadne zmiany nie nastąpiły. W tej sytuacji budującym i godnym naśladowania jest przykład wydawanego obecnie w Ostrogu czasopisma „Wołanie z Wołynia”, które ukazuje się w wersji ukraińskiej i polskiej. Problem komplikuje słaba znajomość języka polskiego wśród Polaków Ukrainy, która jest skutkiem dwuwiekowego prześladowania Polaków i języka polskiego na tych terenach. Ale słaba znajomość języka polskiego nie oznacza wcale jego słabego rozumienia, ponieważ rozumieniu pomaga podobieństwo języków polskiego i ukraińskiego.

Ludzie zachowali tu wiele sentymentu do języka polskiego i nie ma na Ukrainie parafii, gdzie nie proszono by kapłana o mszę w języku polskim, ale — jak powiedziałem na wstępie — mamy na Ukrainie coraz więcej parafii, w których już słowa po polsku nie usłyszysz. Trzeba zapytać, czy takie traktowanie języka polskiego nie jest właśnie przyczyną faktu, że tak mało inteligencji polskiej praktykuje dzisiaj w Kościele katolickim na Ukrainie?

Jednak istnieją przykłady także innego rodzaju, kiedy księża — widząc tak wielką potrzebę posługiwania się językiem ojczystym wśród Polaków na Ukrainie — organizują nauczanie języka polskiego, nawet sami występują w roli nauczycieli. Z tego względu, że to dość rzadkie zjawiska, tym bardziej chciałbym takim księżom, siostrom i braciom zakonnym za ich zrozumienie sytuacji powiedzieć — Bóg zapłać.

Nowa sytuacja językowa w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie została już zauważona przez przedstawicieli władzy państwowej Ukrainy. Wstępna analiza badań naukowych poświęconych sytuacji językowej w tym Kościele, prowadzonych przez oficjalne instytucje ukraińskie, jednocześnie wskazuje na to, że proces ukrainizacji życia religijnego w Kościele rzymskokatolickim na Ukrainie jest odbierany jako szansa ostatecznego wynarodowienia Polaków tam mieszkających. Dlatego lęk Polaków na Ukrainie o to, że **Kościół zostanie wykorzystany jako instrument ich dalszego wynarodowienia jest**, moim zdaniem, zrozumiały i uzasadniony.

Gorzkie słowa wypowiedziane przez człowieka — legendę, księdza prałata Antoniego Homickiego, który na parę dni przed śmiercią w 1992 roku powiedział: „**To, czego nie potrafili dokonać carat i komuniści, mogą dokonać księża z Polski**” — niechże posłużą jako wielka dla nas przestroga.

Irena Kotowicz
Warszawa

W 65 rocznicę „powstania czortkowskiego”

W 57 numerze „Głosów Podolan” zamieściliśmy obszerną wypowiedź red. Stanisława Jankowskiego z Krakowa, historyka, na temat przygotowywanej przez niego wystawy o owym nieznanym zrywie zbrojnym z 21 stycznia 1940 roku na Podolu, na terenie Czortkowa.

Wystawy tej oczekują Czortkowie z wielką niecierpliwością, zwłaszcza ci, którzy wydarzenia te pamiętają.

To zbrojne wystąpienie polskiej młodzieży podczas okupacji sowieckiej miało na celu — przypomnijmy — uwolnienie Polaków z więzienia, a ze szpitala rannych oficerów i wspólne przedostanie się do pobliskiej Rumunii, a następnie

do Wojska Polskiego we Francji. Niestety, zamiary nie powiodły się! Czortkowie zapłacili za swój patriotyzm bardzo wysoką cenę. Kilkaset osób zostało aresztowanych, kilkadziesiąt skazanych na wieloletnie więzienie, a 35 osób na karę śmierci, która w 23 przypadkach została wykonana.

Prowadzonym w tej sprawie śledztwem interesował się sam Stalin. A oprawcy działali gorliwie, bowiem Moskwa ostro skrytykowała prowadzenie przez nich pracy agenturalnej „w terenie”.

W zbiorach Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy zachowały się meldunki wysokich funkcjonariuszy NKWD — **Sierowa i Mierkułowa** — którzy w 1940 roku badali na polecenie Berii, jak w ogóle mogło dojść do rozruchów, zakończonych śmiercią kilku żołnierzy i zranieniu kilku innych.

PRL-owska cenzura przed 1989 rokiem nie pozwalała na wydrukowanie najmniejszej bodaj wzmianki o antysowieckim powstaniu w Czortkowie. Trzeba było czekać pół wieku, aby się tym wydarzeniem zainteresował bodaj jeden z historyków. Na zgromadzenie dokumentów, relacji i fotografii także trzeba było czasu. A nade wszystko sporo wysiłku, zaangażowania i dociekliwości.

Więc poczekajmy jeszcze trochę na zapowiedzianą wystawę i towarzyszący jej album, który przygotowuje red. Stanisław Jankowski.

A tymczasem na łamach niniejszego numeru przypomnijmy — w 65 rocznicę wydarzenia — bodaj owe 23 rozstrzelane Ofiary. Przez podanie do publicznej wiadomości ich nazwisk, Oni sami i ofiara ich życia — nie utoną w mroku zapomnienia.

Wykaz uczestników powstania w Czortkowie skazanych na karę śmierci i rozstrzelanych

1. Grupa atakująca koszary od frontu:

Bronisław Czajkowski	- ur. 1921 r.
Tadeusz Kądzielewski	- ur. 1921
Eugeniusz Komarnicki	- ur. 1921

Tadeusz Nowicki	- ur. 1919
Eugeniusz Piotrowski	- ur. 1921
Stanisław Skowronek	- ur. 1904 (plut. KOP ze strażnicy Skałat)
Bronisław Wayda	- ur. 1918
Karol Wolański	- ur. 1918

2. Grupa atakująca koszary z tyłu:

Aleksander Czajkowski	- ur. 1920
Tadeusz Ehlberger	- ur. 1919
Szczepan Kornikowski	- ur. 1917
Kazimierz Kratus	- ur. 1919
Michał Rawluk	- ur. 1921
Tadeusz Schodnicki	- ur. 1920
Wacław Zdunek	- ur. 1919

3. Grupa atakująca stację kolejową:

Ludwik Czosek	- ur. 1912
Edward Prażanowski	- ur. 1916
Bolesław Witkowski	- ur. 1920
Edward Zając	- ur. 1917

4. Grupa atakująca szpital:

Zygmunt Topolski	- ur. 1914
Włodzimierz Żuk	- ur. 1921
Leon Kozak	- ur. 1900 (st. sierż.)

5. Grupa dotąd nieustalona:

Władysław Zalewski – st. strażnik więzienny z Warszawy.

Poniżej podajemy jeden z dokumentów (przetłumaczony na j. polski) dotyczący tej sprawy

AKT

Odessa, dnia 19 lutego 1941 r. Ja, komendant UNKWD ds. obwodu odesskiego, MOŁODCZENKOW w obecności komendanta 1 Wydziału Specjalnego UNKWD ds. obwodu odesskiego lejtnanta Państwowej Służby Bezpieczeństwa SZAPOWAŁOWA i zastępcy prokuratora obwodu odesskiego ds. specjalnych tow. STRIUKA, na podstawie polecenia zastępcy komendanta UNKWD ds. obwodu odesskiego st. lejtnanta Państwowej Służby Bezpieczeństwa tow. SUROWICKICH z dnia 19 lutego 1941 r., wykonałem wyrok na skazanych przez Sąd Obwodowy w Odessie z dnia 27-30 września 1940 r. na rozstrzelanie:

1. ELBERGER Tadeusz syn Teofila, urodzony w 1919 r.

Wyrok został zatwierdzony na mocy orzeczenia Sądu Najwyższego USRR z dnia 23 października 1940 roku. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR dnia 30 stycznia 1941 r. odrzucił wnioski o ułaskawienie, utrzymując w mocy wyrok Sądu Obwodowego w Odessie.

Niniejszy akt sporządzono w 2 oryginalnych egzemplarzach, z czego jeden egzemplarz jest przeznaczony dla Sądu Obwodowego w Odessie, a drugi — dla 1 Wydziału Specjalnego UNKWD ds. obwodu odesskiego.

Wyrok wykonał:

Komendant UNKWD ds. obwodu odesskiego (MOŁODCZENKOW).

W obecności:

Komendanta 1 Wydziału Specjalnego UNKWD ds. obwodu odesskiego lejtnanta Państwowej Służby Bezpieczeństwa SZAPOWAŁOWA,
Zastępcy prokuratora obwodu odesskiego ds. specjalnych STRIUKA.

Irena Kotowicz
Warszawa

Tablica Pamięci na Jasnej Górze

26 września br. miała miejsce na Jasnej Górze w Częstochowie — w ramach obchodów w 2004 roku 60. Rocznicy Zbrodni Ludobójstwa na ludności polskiej Kresów Południowo-Wschodnich — uroczystość odsłonięcia i poświęcenia **TABLICY PAMIĘCI**.

Podczas poprzedzającej ją mszy św. w Sanktuarium Matki Bożej i Królowej Polski — Matki Cierpiącego Narodu, ks. kan. Marian Lipski wygłosił homilię, której przyświecało motto: „**Poznajcie prawdę, a prawda Was wyzwoli — uwolni od błędów**”.

Po nabożeństwie Kresowianie przeszli do **Kaplicy Pamięci Narodu im. O. Augustyna Kordeckiego** (w dawnej dzwonnicy), gdzie znajdowała się tablica.

Wykonana jest z brązu, według projektu **Leonarda Duszeńki**, który wyrzeźbił jej model odlewniczy w drewnie lipowym jeszcze w 1993 roku i uzgodnił treść inskrypcji z ks. kan. Lipskim.

Tablica Pamięci (patrz okładka) ma kształt zagrabionych przez wschodniego sąsiada Kresów II Rzeczypospolitej i na jego rzecz utraconych. Jak napisał ktoś w wierszu — „Kresów biało-czerwonych; białych od kości i czerwonych od krwi”.

Bo też tej polskiej krwi, ofiarnej i niewinnej, wsiąkło w tamtą Ziemię tak wiele, że dla wygnanych z niej Polaków stała się Ziemią Świętą.

Po lewej stronie Tablicy znajduje się wtopiony w Ziemię Kresową Krzyż, owinięty narodową wstęgą i wieńcem z dębowych liści — **symbolami wiary i wierności Polaków**.

Oby były tym samym dla ich potomnych!

Złożono przy niej urnę — ziemię z prochami Ofiar ludobójstwa z ponad 2.000 miejscowości — oraz Akt Erekcji, podpisany w imieniu zrzeszonych w SUOZUN rodzin pomordowanych — przez prezesa Stowarzyszenia Szczepana Siekierkę.

Inskrypcja na Tablicy obejmuje wszystkich pomordowanych przez nacjonalistów ukraińskich Polaków na Kresach Wsch. **i stanowi świadectwo prawdy**.

Pamięci
Kilkuset tysięcy Polaków
Rodaków z Kresów Wschodnich
Ofiar rzezi ukraińskiej (OUN-UPA)
w latach 1939-1947.
Okrucieństw
nie mających sobie podobnych,
Duchowieństwu, Ojcom i Matkom,
Starcom, młodzieży i dzieciom —
Zastrzelonym, zarżniętym,
Zarąbanym siekierami,
Zakłutym widłami
Przerzynanym piłami,
Obdzieranym ze skóry,
Żywcem palonym,
Rozdzieranym,
Z obciętymi kończynami
i wylupanymi oczami —
Tylko za to,
że byli Polakami

RODACY

Józef Kaptun
Dzierżoniów

Wizyta

mieszkańców Dolnego Śląska w rodzinnej
BIAŁOKIERNICY
na Podolu — w relacji uczestników

Z inicjatywy panów Michała Stulkiwskiego (mieszkańca Stanisławowa) i Edmunda Borkowskiego (mieszkańca Bolkowa) doszło 19 września 2004 r. do ekumenicznego nabożeństwa w Białokiernicy, pow. Podhajce, woj. Tarnopol.

Uroczystość zbiegła się ze 100-letnią rocznicą poświęcenia kościoła p.w. Apostołów św. Piotra i Pawła oraz z odsłonięciem pamiątkowej tablicy. Obecnie kościół służy tutaj mieszkańcom jako cerkiew p.w. św. Praksedy Panny i Męczennicy. Na ten jubileusz świątynia została gruntownie odnowiona i upiększona.

O tej uroczystości dowiedzieli się b. mieszkańcy Białokiernicy z regionalnej i centralnej prasy polskiej („Naszego Dziennika”, „Nowych Wiadomości Jaworskich”, z Biuletynu Klubu Podole „Głosy Podolan” i in.). Był także w naszej prasie zamieszczony artykuł p. Stulkiwskiego o zbliżającym się jubileuszu.

Stroną organizacyjną wyjazdu zajął się u nas p. E. Borkowski. Chętnych zgłosiło się 25 osób. Wynajętym autokarem wyruszyli w podróż w piątek wieczorem. Na trasie zatrzymali się w Brzeżanach (24 km od Podhajec), zwiedzili tam Rynek i ruiny zamku Sieniawskich. Do Białokiernicy dotarli w sobotę o godz. 14-tej. Własnym środkiem lokomocji dotarło tam jeszcze 6 osób.

Zaraz też wszyscy udali się do kościoła, aby pomodlić się przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i zaśpiewać kilka maryjnych pieśni. Następnie przeszli wszyscy pie-

szo na cmentarz, by pomodlić się przy grobach przodków oraz krewnych i zapalić znicze.

Po lekkim wspólnym posiłku przyjezdni udali się do domów swoich krewnych, znajomych i sąsiadów na nocleg. Z zakwaterowaniem nie było żadnych problemów. Wśród przybyłych znalazł się także wnuk p. Żuka, który przed wojną ofiarował wielki dzwon do tutaj kościoła.

W niedzielę — 19 września — rozpoczęło się w cerkwi o godz. 10-tej ekumeniczne nabożeństwo, na które od bramy wejściowej, po schodach wyścielonymi chodnikami, uroczystie wkroczyli goście. Na powitanie wyszła im z cerkwi procesja, z ks. Wołodymyrem Kryżaniwskim. Grekokatolicy zaintonowali pieśń „O, wspomahaj nas Diwo Marijo”, goście z Polski podchwycili melodię i wspólnie śpiewano tę pieśń w dwóch językach. Wśród witających dzieci szkolnych, mały chłopiec podał p. Borkowskiemu korowaj na wyszywanym ręczniku.

Tutejszy młody ksiądz serdecznie powitał gości — potomków fundatorów kościoła i rodaków. Z kolei p. Edmund podziękował białokierniczantom za utrzymanie oraz odnowienie świątyni i przekazał im pozdrowienia od tych, którzy z różnych powodów nie mogli przybyć na tę uroczystość. Wszyscy, którzy telefonowali do niego przed wyjazdem, powtarzali: *Pozdrów kochaną Białokiernicę i jej mieszkańców*. Po tych serdecznych słowach popłakali się ze wzruszenia nie tylko miejscowi, ale i goście.

Po powitaniach i przemówieniach, weszli goście do cerkwi przy dźwięku dzwonów i rozpoczęło się nabożeństwo. Komunię św. przyjmowano w postaci chleba umoczonego w winie, zgodnie z tradycją w kościele unickim. 38-osobowy chór cerkiewny z Podhajec uświetnił nabożeństwo pięknym śpiewem.

Po nabożeństwie przybyło z rejonu kilku grekokatolickich duchownych ze swoim dziekanem, a także ks. Roman Gaładza z Kanady ze swoją siostrą i siostrzenicą. Potem dzieci szkolne, przygotowane przez nauczyciela i katechetkę, wystąpiły z krótkim programem artystycznym.

Przy wspólnym obiedzie śpiewano na przemian pieśni polskie i ukraińskie. Pod wieczór odbył się koncert w klubie wiejskim, spotkanie ze znajomymi i miejscową władzą gminy. Wszyscy dobrze się czuli i porozumiewali chociaż mówili dwoma językami.

W poniedziałek o godz. 9-tej goście pożegnali się z gospodarzami i pojechali do Zarwanicy, pomodlić się przed tamtejszym obrazem Matki Bożej, słynącym z cudownych uzdrowień. Zarwanica jest na Podolu takim samym miejscem kultowym jak Częstochowa w Polsce. Pielgrzymują doń ludzie od wczesnej wiosny do późnej jesieni. W Zarwanicy serdecznie powitał polskich pielgrzymów miejscowy duchowny, opowiedział im o cudownym obrazie i wszystkich pobłogosławił, życząc szczęśliwego powrotu do domu. Przyjezdni odmówili w kaplicy koronkę do Matki Bożej Zarwanickiej, napełnili naczynia uzdrawiającą wodą ze źródła i w południe wyruszyli do Podhajec. Po krótkim zwiedzeniu miasta pojechali do Lwowa, aby odwiedzić Cmentarz Lwowskich Orląt⁵. W Podhajcach pożegnał się z nimi p. Stulkiwski, proponując na odjeździe, aby odbudować wspólnymi siłami kaplicę w Białokiernicy w tym samym miejscu, w którym stała kiedyś nie było jeszcze kościoła. Umieści się w niej dwie kopie obrazów Matki Bożej — Częstochowskiej i Zarwanickiej. Wszyscy propozycję tę poparli i na konto budowy każdy na początek ofiarował po 100 zł. (Nazwiska ofiarodawców będą wyryte na marmurowej tablicy).

„Do zobaczenia w niedługim czasie! Przyjeżdżajcie do Białokiernicy, jak do rodzinnej wsi, jak do siebie, do domu!”



⁵ Poprawna nazwa: Cmentarz Obrońców Lwowa. (Przyp. Red.).

Wiesław Barczyk Warszawa

Mikołaj Rej 1505-1569



W lutym 2005 r. mija 500 rocznica urodzin Mikołaja Reja. Warto przy tej rocznicy przypomnieć jego sylwetkę. Jednym z ważniejszych jego dokonań historycznych było wprowadzenie polszczyzny zarówno do literatury, do pisanych przez niego utworów prozą jak i wierszem, ale także do jego wypowiedzi po polsku, a nie po łacinie, w sprawach społecznych, obyczajowych, religijnych, jak i do wyrażania bieżących problemów politycznych na dworach magnackich i w sejmie.

Jest jeszcze jeden powód dla którego warto przypomnieć sylwetkę Mikołaja Reja. Ogólnie przyjęło się powiedzenie „Mikołaj Rej z Nagłowic”, tak jakby to było miejsce jego pochodzenia, ale jest to tylko częściowa prawda. Mikołaj Rej był związany z Nagłowicami, majątkiem ojca, ale urodził się na Kresach. Dokładnie 4 lutego 1505 roku w miejscowości Żórawno nad Dniestrem, pod Haliczem, jako syn Stanisława i Barbary z Herburtów Żórawińskiej. Pochodził ze średnio zamożnego rodu herbu Oksza, osiadłego w Nagłowicach (okolice Krakowa). Natomiast matka pochodziła z woj. ruskiego (halickiego), gdzie posiadała majątek w Żórawnie i w Topoli. I tam też przyszedł na świat Mikołaj.

Do szkół uczęszczał początkowo w Skalbmierzu (1515 – 1516), a następnie we Lwowie. W 1518 roku imatrykułował się do Akademii Krakowskiej lecz po roku wrócił do Żórawna. Dopiero służba, u wojewody sandomierskiego Andrzeja Tęczyńskiego na stanowisku sekretarza do listów polskich,

zmusiła go do intensywnego samouctwa, również w języku łacińskim. Przebywał przez jakiś czas na Podolu u Mikołaja Sieniawskiego, znakomitego rycerza i zwolennika nowinek religijnych. Po śmierci ojca (1529) objął Mikołaj majątki po matce i ojcu wraz z Nagłowicami, które od 1536 r. stały się (w świetle nomenklatury urzędowej) posiadłością rezydencjonalną. I to jest wyjaśnienie zwrotu „Mikołaj Rej z Nagłowic”.

Jako przedsiębiorczy, dobry, energiczny gospodarz i dzięki pewnej zaborczości dorobił się półmagnackiego majątku, który obejmował dobra w około 60 miejscowościach w województwach: krakowskim, sandomierskim, lubelskim i halickim. Pełnił różne funkcje społeczne, między innymi był kilkakrotnie posłem z ramienia woj. ruskiego. W roku 1569 na życzenie senatorów był opiniodawcą unii polsko-litewskiej oraz o trybie elekcji króla polskiego.

Około 1540 r. pod wpływem hasel reformacji, zaczął zwalczać przywileje duchowieństwa i wynaturzenia obrzędów Kościoła, początkowo jako protestant obrządku luteranckiego, a następnie kalwinizmu w jego polskiej odmianie doktrynalnej (arian). W tym okresie podjął próbę moderacji stosunków między dwoma obozami religijnymi w dziele „De neutralibus”. Kilkakrotnie ekskomunikowany w wyniku zatargów z klerem krakowskim. W 1560 roku zradykalizował swoją osobistą postawę, zamieniając w swoich majątkach świątynie katolickie na zbory i ogłaszając antypapieską „Apokalipsę” (1565).

Fenomenalnie wydajny pisarz i poeta zaczął swoją twórczość od drobnych utworów okolicznościowych i utylitarnych, z których większość zaginęła. Zachowały się utwory wielkich rozmiarów jak: *Postylla* (1557) czy największy poemat polski z XVI wieku – *Wizerunek* (1558). Publikował wiele utworów pod pseudonimami takimi jak: Ambroży Korczbok, Bożek, Andrych dworzanin, twój dobry towarzysz i inn. Miał szczególny dar nowatorstwa literackiego. Zastosował wierszowane dialogi (wśród nich słynna *Krótką rozprawę...* (1543). Odnowił znakomitą prozą tłumaczenie *Psaltera Dawidowego* (1541), przesadził o prymacie 13 - zgłoszkowca w naszej epice wierszowanej *Żwierzyńiec* wraz z

Figielkami (1543), czy wreszcie wypowiedział się o rodzącej się ideologii stanu ziemiańskiego w *Żywocie człowieka poćciwego* (1567/68).

Miał naturę złożoną, był człowiekiem renesansu z usposobienia (utrzymywał własny zespół śpiewaków i muzyków z którymi w lutym 1554 r. wystąpił przed królem na Wawelu). Był zarówno humorystą jak i moralistą oraz bystrym obserwatorem rzeczywistości i pod koniec życia przewidywał tragiczną przyszłość Rzeczypospolitej.

Ożenił się w roku 1531 z Zofią Kosnowną (Kościeniówną) herbu Jastrzębiec z Sędziszowa. Zostawił trzech synów: Mikołaja, Krzysztofa i Andrzeja oraz pięć córek: Annę, Dorotę, Bogumiłę, Elżbietę i Barbarę. Zmarł między 8 września, a 4 października 1569 roku; miejsce i dokładny dzień jego zgonu oraz pochówku nie są znane.

Zebrał i opracował
Eugeniusz Tuzow-Lubański
Kijów

Kolczasty drut życia⁶ (wspomnienia)

Stanisław Czuruk⁷ urodził się w 1923 r. we Lwowie. We wrześniu 1939 r. zgłosił się ochotniczo w wieku 16 lat do Wojska Polskiego. Brał udział w walkach z Niemcami na Górnym Łyczakowie. Po kapitulacji garnizonu wrócił do domu.

Do konspiracji wstąpił we Lwowie w 1943 r. Pracował w Prokuraturze Specjalnej przy Delegaturze Rządu Polskiego w Londynie. Zajmował się fotografowaniem lotnisk niemiec-

⁶ Drukowane w nr 8 i 9 z kwietnia 1999 r. w „Dzienniku Kijowskim”.

⁷ P. Stanisław Czuruk zamieszkał po wojnie w Zielonej Górze.

kich, wywiadem ulicznym i kawiarnianym, rozpracowywaniem agentów gestapo.

16 września 1944 r. spacerował z Krystyną G. z Warszawy i jej bratem po Ogrodzie Jezuickim. Potem poszedł kupić bilety do kina. Do kas podjechał samochód NKWD. Został aresztowany.

* * *

Czekiści nie wiedzieli o mnie nic specjalnego. Byłem w butach z cholewami i to zwróciło ich uwagę. Widziano we mnie potencjalnego żołnierza podziemia i starano się ze mnie wydusić jakieś informacje. Gdy powiedziałem, że znam rodzinę Niezabitowskich, wystarczyło to aby przyczepić mnie do grupy prokuratury podziemnej.

Sledztwo trwało 9 miesięcy. W tym okresie zmieniono mi 5 śledczych. Jeden z nich zemdłał, nie wytrzymując rozmowy ze mną. Jego pistolet leżał na stole więc myślałem, że to prowokacja, ale okazało się, że faktycznie zemdłał.

Na przesłuchaniach niczego mi nie udowodniono. Sam wolałem przyznać się, bo chciałem, aby mnie sądzono za drobną rzecz, niż za jakąś poważniejszą. Przyznałem się więc do posiadania gazetki podziemnej. Potem podpisałem protokół. Sądzone mnie zatem za gazetkę podziemną i kontakty z podziemną prokuraturą.

Najpierw więziony byłem na ul. Łęckiego. 15 lutego 1945 r. przewieziono mnie na „pieresylnyj punkt” przy ul. Pełtewnej, gdzie przebywałem aż do 11 sierpnia 1948 r. Byłem tam tak długo, ponieważ posiadałem pieniądze, a mój ojciec – „chody”. Przyczynił się do tego także pewien zbieg okoliczności. Pracowałem tam w szpitalnej łaźni. Była tam także zatrudniona ładna huculeczka, do której trochę się uśmiechałem. Raz wpadła do mnie i mówi: „ja ne chocz szczb ty jichaw” i podała mi pudełko od zapalek zawinięte w szmatkę. Wsadziłem je za cholewę. Raptem dyżurny mówi: „sobirajsia z wieszczami”. Co miałem robić? Zabrałem swoje rzeczy i wyszedłem.

Po paru godzinach przyszedł konwój i zaczęto mnie przyjmować „na etap”. Kierowniczką szpitala — Nina Gieorgiewna — nie podejrzewała, że z pomocą „Huculki” ją przechytrzę. A ja wcześniej poszedłem za piec, żeby nikt nie widział, i zajrzałem do pudełeczka. Było tam pełno wszy. Skąd dziewczyna tyle ich nabierała, do dzisiaj nie mam pojęcia. Nie miałem wyjścia i wsypałem je sobie wszystkie za pazuchę.

Gdy stanąłem przed komisją lekarską, w skład, której wchodziła kierowniczką „Sanczasti”⁸ i dwóch oficerów NKWD, Nina Gieorgiewna, która mnie dobrze знаła spytała: *Czy skarżysz się na coś Czuruk?* Odpowiedziałem — *tak, mam wszy.*

Ona na to: *Jakże to tak, przecież pracujesz w łaźni. Mówię, że właśnie dlatego, bo nikt mnie do „prizarki”⁹ nie gonił. Dlatego się zawszyłem. Nina: Proszę pokazać.* Podniosłem koszulę, a wszy dosłownie zebrały się w kupkę na brzuchu. Zaskoczona lekarka krzyknęła: *Ubieritie jego.*

Wskutek tego jeszcze dwa lata pozostałem we Lwowie. Matki oczywiście także nie wywieziono i co parę dni przekazywała mi jedzenie. Dlatego miałem dość znośne warunki.

W tym okresie (lata 1945 – 1948) organizowaliśmy dwukrotnie ucieczkę z więzienia. Pierwsza przewidziana była w parę dni po zakończeniu wojny. Udała się, ale ja dziwnym zbiegiem okoliczności nie uciekłem. Po prostu dlatego, że mój ojciec przekupił władze, które przenieśli mnie do łżejszego obozu pracy. Uciekło 24 osoby, co było wielkim skandalem dla dowództwa NKWD i NKGB.

Piotrowski, który był głównym dowódcą obozów obwo-du lwowskiego, starał się na wszystkie sposoby schwytać zbiegów. W momencie, kiedy w mieszkaniu mego ojca znajdowało się 4 uciekinierów, zjawił się tam sam Piotrowski. Oczywiście nie widział tych ludzi, bo byli w drugim pokoju.

⁸ Szpital obozowy. (Przyp. Red.).

⁹ Termiczna odwszalnia. (Przyp. Red.).

Po rozmowie z Piotrowskim ojciec zgodził się współpracować z nim w schwytaniu zbiegów, podpisał nawet deklarację, a potem wszedł do drugiego pokoju i powiedział: *Możecie już chłopcy rozmawiać, bo Piotrowski poszedł.*

NKWD-zista obiecał, że jeżeli ojciec mu pomoże, to wypuści mnie na wolność, czemu oczywiście ojciec nie dał wiary.

Drugi raz mieliśmy uciekać w 1947 roku. Głównym organizatorem tej ucieczki był Hubert Winiarski, AK-owiec z Tarnopola. W przygotowaniach do ucieczki uczestniczył aktywnie lekarz Jan Jamba z Pragi, który miał wyrok — 20 lat katongi.

Organizacja była doskonała, niestety ucieczka nie udała się i to tylko dlatego, że wykryto podkop. Ukrainiec Kropiwka, który był w podkopie nie wyszedł w porę na apel. A kiedy wyskoczył na „prowierkę”, był cały umazany gliną. Wtedy zaczęto go bić. Przyznał się w końcu, że robimy podkop pod kostnicą, która znajdowała się tuż pod wieżą strażniczą.

A udało się nam już zrobić korytarz podziemny do biurowca miejskiego. Cement trawiliśmy kwasem solnym, który przynosiła nam Finka — obywatelka amerykańska. W ekipie przygotowującą ucieczkę mieliśmy pełny „internacjonal”.

Na pokazowej rozprawie na podwórzu „pieresylki” (mnie nie sądzono, bo nie złapano na gorącym uczynku) osadzono 3 lekarzy — bezpośrednich organizatorów ucieczki. Anulowano im lata spędzone w areszcie i zaczęli odbywać wyrok od początku. Gdy na procesie zapytano Jambę — ilu miało być uciekinierów? — oświadczył, że pozostać mieli tylko żołnierze na wieżach strażniczych. To oświadczenie wszyscy obecni więźniowie nagrodzili wielkimi brawami.

Gdy zesłano mnie w 1948 r. na Ural (do Swierdłowska), to miałem uciekać z obozu przez wykop, który robią więźniowie. Zaproponował mi to Józef Kowalski, mój obozowy przyjaciel. Ale znowu miałem pecha, bo przeniesiono

mnie do innego obozu. Józek natomiast poszedł ze Swierdłowska do Lwowa na piechotę. Tam przyszedł do swojej dziewczyny, gdzie na niego czekali już NKWD-ziści. Nawet nie pozwolono mu przywitać się. Nałożono kajdanki i odwieziono go z powrotem do obozu na Ural. Józio Kowalski, głodny i bosy, dotarł do Lwowa pokonując na piechotę tysiące kilometrów, a tam go złapano!

Z obozu wrócił dopiero w 1965 roku,* bo za próbę ucieczki dodano mu do wyroku jeszcze 10 lat. Teraz mieszka w Gliwicach i często się odwiedzamy.

Na Kołymie przebywałem od 1948 roku. Ze Lwowa wywieziono mnie w sierpniu i ostatnim okrętem dowieziono do Magadanu. Tam przezimowałem. W maju 1949 r. znalazłem się w obozie pracy „Rudnik im. Łazo”, jako robotnik dołowy w kopalni. W mojej brygadzie pracowali przeważnie własowcy, a także banderowcy z UPA. Własowcy i upowcy raczej mnie tolerowali, ale w istocie byłem tym najgorszym. Ten obóz omal nie wykończył mnie fizycznie. Obecnie waży 82 kg, wtedy ważyłem 32 kg. Można było mną pomiatać, bo byłem bezsilny.

Pewnego razu brygadzysta (własowiec) kazał mi czyścić przodek dla zainstalowania maszyny wiertniczej. Ja na to: *Słuchaj Wołodia, przecież tam gaz.* Brygadzysta wrzasnął: *Idi, polskaja mord, a to zuby powybywaju.* Nie było gadania. Założyłem na usta chusteczkę, włożyłem hełm z latarką i zacząłem wykonywać rozkaz. Miałem iść korytarzem podziemnym 600 – 700 metrów od windy, gdzie została cała brygada.

W składzie brygady był Ukrainiec z Przemyśla, Józio Kukuj, z którym bardzo się przyjaźniłem. Robił ładne pierścionki z wodociągowej miedzianej rurki, które sprzedawał za chleb.

Minałem windę, dotarłem do wyrobiska i zacząłem odrzucać rudę. W pewnej chwili straciłem przytomność, a kiedy przyszedłem do siebie, poczułem na czole potężny guz. Gdy-

bym się zagazował, to już bym się nie obudził, musiało, zatem zająć coś innego.

Spojrzałem w kierunku windy, a że nie było tam światła podszedłem bliżej i zobaczyłem, że winda cała rozbebeszona, jej ściany były czerwone od krwi, a pod ścianami leżały kawały mięsa. W świetle latarki zobaczyłem rękę Józia ze znajomym mi pierścionkiem.

Musiałem potem te ochłapy mięsne pakować do worka. Opalone ludzkie kadłuby bez głów, bez rąk, bez nóg. Podawałem te worki resztkami sił na górę. Na końcu wyjechałem sam i z tymi ludzkimi szczątkami na wozie dojechałem do obozu.

Z całej brygady ocalałem tylko ja jeden, i to dlatego, że byłem Polakiem. Śmieszne, ale tak było. Byłem tym najgorszym i dzięki temu ocalałem. Wybuch amonit. Czy to od uderzenia, czy może ktoś rzucił zapalony papieros? Ekspłodoowało cztery worki materiału wybuchowego.

W obozie zacząłem wyładowywać te okrwawione worki z samochodu, co spostrzegła księgowa, bardzo ładna dziewczyna i moja sympatia Ninka. Powiedziała potem: *Nie wiedziałam, że ty coś takiego potrafisz. Wiesz Ninoczka' — powiedziałem: lepiej, że ja ich znoszę, a nie oni mnie.* No i prawda. Co tu dużo gadać.

Ale do dziś wspominam tych ludzi serdecznie, mimo tego, że niejednokrotnie odnosili się do mnie brutalnie. Ale przecież byli to towarzysze niedoli i bardzo mi było ich wówczas żal.

W 1952 roku byłem już tak wycieńczony, że nie mogłem dalej pracować. Dzięki pewnym okolicznościom i temu, że otrzymywałem paczki od Mamy ze Lwowa, miałem, czym zapłacić za to, aby nie pracować w kopalni na dole.

Zacząłem wykonywać pracę asenizatora obozowego. Wywoziłem śmiecie, czyściłem latryny, wywoziłem na cmentarz trupy. Później pracowałem w kuchni jako kucharz.

Major Nieczajew, były naczelnik obozu, podziękował mi przed zwolnieniem za 1,5 roczną pracę asenizatora. Powiedział, że dzięki mnie nie było w obozie chorób zakaźnych. Ciekawostką było to, że dostałem do pomocy dwóch Litwi-

nów ze Żmudzi. Polacy nie chcieli mi pomagać, bo nawet w warunkach ekstremalnych brzydzili się brudnej roboty. Od razu postawiłem Litwinów na nogi, bo co pozostawało w kuchni w kotłach – to było moje. Stworzyłem tym ludziom dobre warunki pracy. Puściłem strumień płynący za latryną podziemnym kanałem. Z jednej i drugiej strony zrobiłem zaporę. Codziennie około godziny 10 wieczorem Litwini otwierali pierwszą zaporę. A o północy, gdy z głośników obozowych rozchodził się hymn Związku Radzieckiego „Sojuz nie ruszymy” Litwini „uroczyście” otwierali drugą zaporę i wszyscy bili brawo, bo w tym momencie spływały fekalia. W sumie Litwini pracowali u mnie tylko dwie godziny w nocy. Potem szli sobie spać, a w dzień przychodzili do stołówki po kaszę. Polscy koledzy zazdrościli im i żalowali, że nie zgodzili się na moją propozycję.

Gdy wydostałem się z obozu, znalazłem się w dużo gorszych warunkach. Nikt nie zaproponował mi nawet miski kaszy. Pracując w kolchozie nie potrafiłem zarobić nawet na jedzenie. W ciągu miesiąca zarobiłem tylko 300 starych rubli, a to było nic. Głodowałem, nabawiłem się wrzodów dwunastnicy Nie w obozie — a w kolchozie!

Później wrzód mi pękł i znalazłem się w szpitalu chorób zakaźnych, bo lekarze przypuszczali, że to czerwonka. Leczone mnie dość śmiesznie, bo za pomocą krochmalu z jodyną i czosnkiem. Lekarzem był Ukrainiec z Leningradu, potomek Kozaków zaporoskich – Mychat'ko.

Pewnego razu spytałem go wprost: *Doktorze, a to mi pomoże? Na co odparł: Nie znaju. Była swynjacza cholera na posiołku... Swynjam dawały – to pomogło. Możet i tiebie pomożet*". I dziwna rzecz – pomogło!

Gdy wróciłem do Polski okazało się, że było to pęknięcie wrzodu i krwotok wewnętrzny. I gdyby nie ten ukraiński lekarz, to byłoby już po mnie...

Przeszość żyje we wspomnieniach

Michał Hercuń
Świdnica

Świadek historii

Jadąc w pole za Świętą Górę (znajdującą się w pobliżu Starego Skałatu), nie dalej jak pół kilometra, po lewej stronie drogi, na samym środku czyjegoś pola, stał od niepamiętnych czasów pochylony na bok niewysoki kamienny krzyż. Jego poprzeczne ramię, około metrowej długości, wydawało się być znacznie dłuższe od wysokości Krzyża. Niejedną setkę lat musiał dźwigać na swoich kamiennych ramionach, jeśli pod własnym ciężarem zdążył „osiąść” w ziemi co najmniej do połowy pierwotnej wysokości.

Wiele pokoleń właścicieli tego pola zmieniało się, a każdy z nich pozostawiał wokół staruszka-krzyża skrawek nie zaoranej ziemi, zarastającej trawą i chwastami. Był dobrze widoczny z drogi, toteż służył za punkt orientacyjny dla właścicieli sąsiednich pól. Mówiło się: „pole koło krzyża”, „przed krzyżem”, „naprzeciw krzyża”. Znikał z pola widzenia tylko dwa razy do roku. W zimie — podczas większych opadów i zamieci śnieżnych oraz na krótko przed żniwami, kiedy przelewały się nad nim złociste fale pszenicy. Skąd się wziął w tym szczerym polu?

Otóż niedaleko za nim, (mniej niż pół kilometra w linii prostej) na północ w stronę wsi Chmieliska, wznosiło się nieco ponad falistym horyzontem niewielkie wzgórze, przypominające swoim kształtem, jako żywo, ogromny i przysadzisty garnek odwrócony wąskim dnem do góry, na które od południowego wschodu prowadziło łagodne podejście. Przyłgnęła więc do niego swojska nazwa „Garniec” (ukr. Horneć). Było to drugie wzgórze po prawej stronie drogi prowadzącej ze Starego Skałatu i Połupanówki do Chmielisk.

Można powiedzieć, że Święta Góra, kamienny krzyż i wzgórze „Garniec” stanowiły trzy punkty równoramiennej trójkąta.

Legenda głosi (być może jest to historyczna prawda), że na tym właśnie „Garncu” stał, bardzo dawno temu, klasztor. Nie wykluczone, że bliskość Świętej Góry zadecydowała o jego lokalizacji właśnie w tym miejscu.

Podczas jednej z wypraw tatarskich (prowadził przecież wtedy Szlak Kuczmański) klasztor został zdobyty, a wszyscy zakonnicy wybici. Po splądrowaniu i zrabowaniu całego dobytku Tatarzy klasztor spalili. I tylko jednemu zakonnikowi udało się jakimś cudem stamtąd niepostrzeżenie zbiec. Jednak jakiś buszujący w niedalekiej okolicy oddział tatarski dostrzegł uciekiniera biegnącego co sił w stronę lasu Grabina. Tatarzy dopadli go na tym właśnie polu i pozbawili życia.

Dla upamiętnienia owego tragicznego wydarzenia mieszkańcy pobliskich wsi, Starego Skałatu i Połupanówki, w miejscu śmierci zakonnika postawili kamienny krzyż. Czy spoczęło tam także ciało ofiary — nie wiadomo. Kolejne pokolenia gospodarzy uprawiających pole naznaczone krzyżem odchodziły, a ten niemy świadek historii niezmiennie trwał przez wieki.

Jednak po II wojnie światowej, gdy już na dobre zdomował się u nas nowy gospodarz — władza sowiecka, ze swoim najlepszym ładem społecznym na świecie, który miał przynieść prostym ludziom raj na ziemi — wszystkie pola (w tym pole z krzyżem) przejął nowopowstały kolchoz.

Polecono krzyż usunąć jako kapitalistyczny przeżytek, w dodatku komplikujący traktorzystom i kombajnistom wykonywanie prac polowych.

Ten świadek historii zniknął na zawsze, ale chleba od tego ludziom nie przybyło.



Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Śp. płk dr Józef MROCZKO

ur. w 1924 r. w Łosiaczu, w pow. borszczowskim na Podolu. Do Gimnazjum im. J. Słowackiego uczęszczał w Czortkowie. Powołany do wojska w 1944 roku, pozostał w nim po wojnie jako żołnierz zawodowy, uzyskując kolejne stopnie wojskowe.

Zmarł 24 grudnia 2003 r. w Warszawie. Jego spopielone szczątki spoczęły na Cmentarzu Wojskowym — Powązki.

Koleżanki i Koledzy z czortkowskiego gimnazjum w Warszawie

Śp. Stefania CHMIELUK (c. Stefana Bandury)

ur. w 1914 roku w Skorodyńcach, pow. Czortków. Była dzielną kobietą. Ciężko przeżywała działania sowieckich okupantów, z później szykany miejscowych nacjonalistów ukraińskich. Jej mąż Ludwik musiał ukrywać się poza domem i na barki kobiety spadł cały ciężar zajmowania się gospodarstwem i wychowanie trojga małych dzieci, przy ciągłym zagrożeniu życia ze strony banderowców, którzy czatowali na Jej męża, a we wsi dokonali już mordów na wielu Polakach.

Przywiązana do rodzinnej wsi i zagrody, bardzo tęskniła za nimi po wysiedleniu. Nostalgie koła śpiewaniem patriotycznych pieśni i recytowaniem wierszy, zapamiętanych jeszcze ze szkoły. Syna Wiktora wychowała na aktywnego działacza kresowego.

Zmarła 27 grudnia 2003 r. na ziemi głogowskiej i w niej została pogrzebana.

Irena Kotowicz i Antoni Suchorolski
z Warszawy

Śp. mgr Andrzej CHABIN

ur. w 1937 r. w Ihrowicy, pow. tarnopolski, w rodzinie kresowych nauczycieli. Po 17 września 1939 r. rodzicom An-

drzeja odmówiono prawa wykonywania zawodu, a w 1940 aresztowano Ojca, którego udało się jednak wyrwać z rąk NKWD. Chabinowie przenieśli się do Tarnopola, gdzie rodzice brali czynny udział w Tajnym Nauczaniu.

Po wysiedleniu zamieszkali w Kluczborku. Andrzej ukończył studia wyższe (na dwu fakultetach) na Uniwersytecie Warszawskim. Był wieloletnim nauczycielem, harcmistrzem, organizatorem i wychowawcą młodzieży a także posłem na Sejm z Ziemi Opolskiej.

Był człowiekiem wrażliwym, ciepłym, obowiązkowym i skromnym, powszechnie lubianym i cenionym. Posiadał rzadki dar bioenergii, którą przekazywał innym. Brał udział w życiu Klubowym, wygłaszał prelekcje na zebraniach, przygrywał na akordeonie na naszych okolicznościowych spotkaniach oraz na Zjazdach Tarnopolan w Ustroniu.

Zmarł po ciężkiej chorobie 14 września 2004 r. w Warszawie i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Wilanowie. W ostatniej drodze życia towarzyszyła Mu liczna rodzina, Członkowie Klubu Podole, przedstawiciele drużyn harcerskich przyjaciele i znajomi.

Odczuwamy brak Ciebie Andrzeju — ale zachowamy w pamięci. Pozostaną też wspólne fotografie

Zarząd, Redakcja i Członkowie
Klubu Podole

Wspomnienie o śp. Irenie BOR-MACHOWSKIEJ

Zmarła nagle i nieoczekiwanie (po pierwszej chemioterapii) w dniu 7 listopada 2004 r. we Wrocławiu.

Urodzona 28 marca 1927 roku w Czortkowie, mieszkała tam nieprzerwanie aż do wysiedlenia, w wyniku którego zamieszkała początkowo z rodzicami koło Kluczborka, a od 1947 r. we Wrocławiu.

Pracowała w Wojewódzkim Biurze Projektów Komunikacji. W 1971 roku wyemigrowała do Francji i tu, po wyjściu za mąż, pracowała w Paryżu u oo. Jezuitów. Po śmierci męża powróciła w 1999 r. do Wrocławia. Była członkiem Oddziału „Czortków” TML i KPW i brała czynny udział w imprezach

organizowanych przez Oddział. Od czasu rozpoczęcia prac nad stworzeniem kroniki naszego Oddziału bardzo czynnie włączyła się w jej redagowanie, jakby spełniając wolę naszego czortkowskiego wychowawcy klasy i polonisty — prof. Artura Halkiewicza — który mówił nam i wpisywał do pamiętników: *Czy zostawić mam po sobie znak życia i żeśmy żyli?*

Irka również pozostawiła w Kronice ślad swego i naszego życia. Za ten wkład Twojego serca, za Twoją pracę i pamięć o latach szkolnych w Czortkowie, pozostaniesz na zawsze wśród nas żywa i niezapomniana.

Pogrzeb śp. Ireny Bor-Machowskiej odbył się 16 listopada br. na Cmentarzu św. Rodziny we Wrocławiu.

Żegnamy Cię Droga Irko w licznej grupie członków Wrocławskiego Oddziału „Czortków” TML i KPW, łącząc się z Rodziną w żalu i smutku.

Zarząd i Członkowie Oddziału „Czortków” TWL i KPW, Koleżanki, Koledzy i wszyscy przyjaciele z Czortkowa we Wrocławiu

LISTA OFIARODAWCÓW

Na kościół w Czortkowie

1. Maria Moroz Miejsce Piastowe . 60,00 zł

Na kościół w Skalacie:

1. Danuta Bialic Kędzierzyn Koźle 100,00 zł

2. Lilia Dąbrowska Wrocław 233,00 zł

3. Leszek Mrozowicki Kędzierzyn Koźle 100,00 zł

Na fundusz wydawniczy

1. Krystyna Klisińska Łódź 70,00 zł

2. Kazimierz Kozak Lublin 100,00 zł

3. Zbigniew Orszulak Poznań 50,00 zł

4. Józef Ruczyński Brwinów 16,00 zł

5. Zbigniew Siegel Warszawa 50,00 zł

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

SPIS TREŚCI

Ołena MOSTOWICZ	
Czego sobie można życzyć	1
Irena KOTOWICZ	
Tamten wrzesień. Cz. III	2
Irena KOTOWICZ	
Społeczna Fundacja Pamięci	
Narodu Polskiego	6
Stanisław KOSTECKI	
Sytuacja języka polskiego w kościołach	
rzymskokatolickich na Ukrainie	16
Irena KOTOWICZ	
W 65 rocznicę „powstania czortkowskiego” ..	18
Irena KOTOWICZ	
Tablica Pamięci na Jasnej Górze	22
Józef KAPŁUN	
Wizyta mieszkańców Dolnego Śląska	
w rodzinnej wsi Białokiernicy	24
Wiesław BARCZYK	
Mikołaj Rej. 1505-1569	27
Eugeniusz TUZOW-LUBAŃSKI	
Kolczasty drut. Wspomnienia	29
Michał HERCUŃ	
Świadek historii	36
Z ŻAŁOBNEJ KARTY	38
LISTA OFIARODAWCÓW	40